Rok 22. Kraków dnia 18 Stycznia 1890 r. Nr. 2.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Pojedynczy Nr. 20 ct.



Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła" Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie . . . . złr. 1·—
z przesyłką poczt. złr. 1.15
w Niemczech . . marek 2.

DO LUDU RUSIŃSKIEGO.

(Na dzień N. Roku według ich kalendarza).

Ludu rusiński! zacny i poczciwy
Coś wiarę ojców ukochał serdecznie,
Chociaż w podlaskiem brat twój nieszczęśliwy,
Idź w jego ślady — a będziesz żył wiecznie!
Bo ten twój żywot jeszcze nie spruchniały,
Bo dusza twoja jeszcze nie spaczona —
Bo myśli twoje jeszcze nie wyssały
Owej trucizny, z której naród kona!

Tylko się nie daj wieść na pokuszenie,
Tylko na krzywe nie daj pchnąć się drogi
Tej braci, która sprzedając sumienie,
Przeciwko tobie knowa zamach srogi;
Co cię chce oćmić fałszywemi blaski,
I w czyste serce zaszczepić truciznę,
I w wspólnem gnieździe roznniecać niesnaski
I wydrzeć tobie: Cześć, imie, Ojczyznę.

Tylko im nie wierz, bo to są Kainy
Co własnych braci i matki mordują —
Bo to Judasze, co każdej godziny,
Za wzięty srebrnik Boga przehandlują,
Odwróć twarz od nich, zwróć ją w inną stronę
Ku tym, co ciebie miłują dostatnio
Jak bracia braci — i to, co stracone,
Pragną odzyskać tą miłością bratnią.

Ludu rusiński! pókiś nie zbłąkany,
Niechaj prawdziwe światło cię oświeci,
Niech ten błysk światła, ciemnoty kajdany
Z duszy twej zerwie — i niech myśl twa leci
Ku jednym celom z nami: ku swobodzie!
Niech zły duch, starych grzechów nie wywleka
Niech dwaj bliźniacy w ufności i zgodzie
Rozpoczną pracę, na którą Bóg czeka!

Djabeł.

Wiadomości miejscowe.

W krótce ma już być otwarte miejskie laboratoryum chemiczne. Mieszkańcy Krakowa są tem niesłychanie zaciekawieni, bo nareszcie raz przecie dowiedzą się co piją zamiast wody — i z czego się właściwie składa — z jakich substancyj chemicznych, to, co u nas swykle sprzedaje się pod nazwą wódki.

Influenza, która w ostatnich czasach z taką natarczywością atakowała ludzi, że ją impertynencyą nazwano — została jak się dowiadujemy, przez Komisję lekarską zaaresztowaną i byłaby już per schub wysłaną z miasta do miejsca urodzenia, gdyby nie to, że wezwała Dra Szewczyka a tenże poznał w niej starą swoją znajomą „Zimnicę". W skutek jego zaręczenia, władza polityczna nie wie co począć, czy wysłać ją przymusową drogą z miasta — czy też wypuścić z aresztu jako pracownicę miejscową, doskonale zarabiającą na utrzymanie nie tylko własne, ale i licznej jak się pokazało rodziny swojej.

Ponieważ w miesiącach zimowych, część trotoarów krakowskich, po wyrąbaniu śniegu przedstawia powierzchnię ślizgą jak lodowce szwajcarskie a reszta ma pełno pagórków, wybojów, nierówności i po których przeprawa połączoną jest z niebezpieczeństwem życia, a przynajmniej złamaniem ręki lub nogi — w najlepszym zaś razie nabiciem guza; przeto Towarzystwo upiększenia miasta, postarało się o znaczny zastęp przewodników alpejskich, którzy jako obznajomieni z podobnego rodzaju przeprawami, będą obowiązki spełniać zręcznie — przez wy-

boje, góry śniegowe, lodowce a dla rozmaitości i przez kałuże niektóre, przeprowadzając osoby zmuszone podróżować po Krakowie w tej części roku.

Jeżeli się nie mylimy, to już przed dwoma laty stało w gazetach, że gimnazyum Sobieskiego ma wiele ubikacyj (sic) nad lodowniami a więc jako takie są wielce szkodliwe dla zdrowia. Stało tam także, że jakaś urzędowa osoba zwróciła uwagę na tę niedogodność i mówiła, że trzeba temu co prędzej zaradzić.

Otóż byliśmy przekonani, że sprawa ta już dawno załatwioną została. A otóż teraz znowu gazety piszą o tem, jak o czemś nowem i piszą, że znowu są tacy, którzy myślą zaradzić temu. Przysłowie powiada, że indyk **myślał** i zdechł. U nas stanowczo za dużo tych myślących indyków a za mało robiących. Między myślą a czynem są u nas przepaście nie do przebycia.

Jest zwyczajem w szpitalach, że skoro którego tygodnia żaden chory nowy nie przybędzie, zarząd szpitala na znak tego niezwykłego zdarzenia wywiesza chorągiew białą. — Kasyno powszechne wprawdzie nie posiada szpitala powszechnego — ale posiada bibliotekę z której korzystać mogą członkowie. Otóż, ponieważ w ciągu roku 1889 żaden z członków nie korzystał z biblijoteki, Djabeł proponuje, żeby na uczczenie tak wybitnego w dziejach cywilizacyi faktu — kasyno wywiesiło także białą chorągiew.

Lekarstwo na influenzę.

— „Mężu — rzekła żona rzewnie,
Jam tak chora — umrę pewnie —
W głowie szum — w nogach boleści,
Gorączki stopni czterdzieści —
Zmizerowanam i bladam,
Na siłach coraz upadam —
Czuję, że nie wstanę więcej,
Umrę od tej influenzy.“
Rzekłszy to potoczyła się
Głową na puchowe jasie.
Wtem zabrzęczał u drzwi dzwonek. —
Zerwał się smutny małżonek
Odprawić prędko natręta.
Żona otwiera oczęta
I wchodzącego się pyta:
— „Kto to? mężczyzna — kobieta?“
— „E! nie — służąca krawcowej
Przyniosła kostjum ci nowy;
Alem powiedział, żeś chorą.“
— „Jak mogłeś?... leć za nią skoro!
Niech wraca, bo przecież muszę
Przymierzyć te moje plusze.“
I z łóżka podniosła główkę,
Wdziała pantofle, sznurówkę —
I ta, co ledwie nie padła,
Już jest naprzeciw zwierciadła,
Sukienkę przymierza z pluszy
Ta, co wpół była bez duszy.

Więc miejcie mężowie na pieczy,
Czem influenza się leczy.

NA ŚLIZGAWCE.

1.

— Pozwoli pani, że będziemy razem holendrować?

— Nie panie, bo mama powiedziała, że pan jesteś niebezpieczny i nie jedna kobieta już przez pana upadła.

2.

— Mogę panią prosić o rękę.

— Na całe życie?

— Nie pani — ja chciałem tylko ślizgać się z panią po lodzie.

— Daruj pan, ale na tak krótką podróż wystarczę sobie sama.

3.

— Wyobraź sobie, co to za niedelikatność ze strony Mani. Ślizgaliśmy się razem, wtem zobaczyła Fredzia rozmawiającego z jej matką, zostawiła mnie na lodzie i poszła do nich.

— Mój kochany — ona już tak nie jednego na lodzie zostawiła.

4.

— Jakto? I pani X. także się ślizga?

— Robi to przez miłość dla swoich wnucząt, aby im swoim przykładem dodać odwagi.

5.

— Mężu, ja tak lubię się ślizgać. Chodźmy na lód.

— Owszem — chodźmy. Znalazłem, właśnie wczoraj za Wisłą na stawie pyszne miejsce do ślizgania.

— Czy tam dużo bywa osób?

— Nikogo nie ma. Cichutko, spokojnie. Lód wyborny. No. chodźmy.

— Nie chcę — nie potrzebuję — skoro tam nie ma nikogo.

— No, ja będę.

— Nie chcę — nie potrzebuję. Co mi to za zabawa.

— A więc tobie aniołku nie o lód idzie, tylko o coś więcej? Tak mi mów.

6.

— Panie, panie — masz pan tyle panien tutaj — więc dlaczego ślizgasz się ciągle z moją żoną?

— Bo widzi pan, jak tańczę z mężatką to mnie nikt nie posądzi, że się chcę z nią żenić. Ślizganie z pannami kompromituje mnie.

— Więc pan wolisz kompromitować moją żonę. Dziękuję panu za to.

7.

— Czy to właścicielka pensyjonatu, że koło niej tyle chłopców się uwija?

— Co ty pleciesz. To przecież pani X. a ci wszyscy to jej adoratorowie.

— A tom się fatalnie pomylił.

Przymawia kocioł garnkowi.

Gdy Moskale nad Bałtykiem
Zaczęli wojnę z językiem,
I Finlandów, Kurlandczyków
Chcą przerobić na mużyków, —
Krzyczą Niemcy oburzeni:
„Wyście chyba **bez sumieni**!
To jest barbarzyństwa znak
Ciemiężyć poddanych tak.“

Gdy Niemcy przez gończe listy
Polaków z ziemi ojczystej,
Wypędzali — resztę gwałtem
Zmieniali niemieckim krztałtem —
To Anglicy oburzeni
Krzyczą: „wyście **bez sumieni**! —
To jest barbarzyństwa znak
Ciemiężyć poddanych tak.“

Kiedy doszła wieść przez księży
Jak Anglik Eryn ciemięży,
Jakby zniszczyć chciał do czysta
Każdego, co Parnelista —
Węgier, który Słowian pleni,
Krzyczy: „wyście **bez sumieni**!
To jest barbarzyństwa znak
Ciemiężyć poddanych tak.“

Nasłuchawszy się dowoli
Komedjanckich tych lamentów
O ciemięstwie i niedoli...
Djabeł wśród tych ducha mętów,
Smieje się choć serce boli —
I do **sumienników** mówi:
Przygania kocioł garnkowi,
A każdy jednako smoli.

UWAGI ŚLEDZIENNIKA.

Ponieważ w łonie młodzieży akademickiej potworzyły się kółka, kółeczka waśniące się ustawicznie ze sobą — jako to: Czytelnia, Filareci, Bratnia pomoc, Ognisko — przeto pewna część dobrze myślącej młodzieży, dla położenia końca tym waśniom i rozdziałom, postanowiła stworzyć jeszcze jedno kółko i zamierza wydawać „Przegląd akademicki“ aby **podnieść lud materjalnie** i moralnie. W jaki sposób młodzież, która o ile wiemy sama stoi materjalnie nie tęgo i biedniejszych swoich kolegów materjalnie podnieść nie może, ale musi ciągle odwoływać się do ofiarności publicznej, urządzać bale, składki, koncerty, nawet Miszugę perekińczyka prosić o jałmużnę, zdoła zaradzić biedzie galicyjskiej i podnieść lud materjalnie — to będzie rzeczywiście arcyciekawe. Wszyscy mężowie stanu galicyjscy, posłowie, członkowie rad powiatowych, urzędy, oczekują z niecierpliwością ukazania się tego pisma, które ich nauczy tego, czego oni nadaremnie próbowali — to jest podniesienia materjalnego, ludu. Co do mnie zastrzegam sobie zabrać głos w sprawie tego wydawnictwa po kwartale — jeżeli do tego czasu pismo to jeszcze wychodzić będzie.

Polkom z pod zaboru moskiewskiego

w rocznicę styczniową.

Nie skarż się Polko na dzikość Moskala,
Wszak on Ci kwieciem ściele drogę wciąż;
Niech się Twe serce próżno nie użala,
Znasz cel — odważnie do celu dąż!

Cudowna pieśń po nad kołyską Twą,
Z piastunki ust płynęła cicha w dal;
Jak kwiatu woń, pod rosy jasną łzą,
Tak w dźwiękach tych uśpiony krył się żal.

Wówczas nad głową wam. błysnął bagnetu nóż
I cudna pieśń skonała nie skończona,
Kozacki bat rozciął piastunki ramiona,
A krew, na pościel Twą, sypnęła kwiaty róż.

To pierwszy dar z Moskala dłoni dla Cię,
Odtąd pamiętał on o Tobie ciągle już.
Zasadził rój roboczych pszczół przy kracie,
I płacił im garściami krwawych róż.

Bawideł moc z pracowni tej Ci dano:
W pierścieni zwój strojono palce rąk,
I krzyże w cierń zdobione tam strugano...
Tyś u stóp ich pojęła wielkość mąk!

Wzrastałaś tak w męczeńskiej aureoli
Gdy krople drogiej krwi kwitnęły w miejsce róż...
Patrz! światło tryska z blizn i serce nie tak boli,
Bo w oczach Twych Bóg zatlił jasność zórz!

Rozpaczy noc, daremnie, czarną chciał
Roztoczyć wróg wokoło nas bez końca..
Spokojnie wciąż wolności czekając słońca.
W świetle tych zórz, płyniemy pośród skał.

I choć pamiątki nam, na Północ zabrał wróg,
Z świadkami lepszych dni, by wydrzeć z serc nadzieję,
W duszy Twéj skarb ukryty nie marnieje
I synom Twym wskaże ślad nowych dróg.

Gdy braci krew i ojców trud
Wdeptano w pył, wśród więzień i wygnania,
Mścicielem syn zostanie krzywd i szkód,
I może jeszcze Ty, ujrzysz dzień Zmartwychwstania.

A wówczas już, widząc świetlaną twarz
Ojczyzny drogiej w chwale,
Ty przebaczeniem wroga darz:
Męczeńską palmę wszak — podali Ci Moskale.

Wanda.

Z PIEKŁA.

List Murawjewa Wieszatela Wileńskiego.

Szanowny Djable!

Cerber, który, jak wiadomo, stoi na straży u bramy piekła, przekupiony przezemnie daje mi czasem do czytania różne książki. — **w dobrym duchu z poczciwym celem** (według wyrażenia ziemskich warchołów) napisane. U nas w piekle bowiem podobnież jak w carstwie moskiewskiem, takie dzieła są surowo zabronione (**strogo wospreszczonnyja**). Do rzędu owych „poczciwych" (jak na ziemi niektórzy nazywają) książeczek, należy, „Program Przeglądu akademickiego" młodzieży uniwersyteckiej w Krakowie.

Oczywiście oburzony jestem widząc w jakim duchu młodzież uniwersytecka zamierza wydawać swoje czasopismo. Przychodzi mi wprawdzie na myśl, że możeby lepiej zrobiła, gdyby mniej pisała a więcej czytała, gdyby sama wprzód uczyła się a dopiero później zaczęła uczyć drugich, jednak to nie moja rzecz. To już do nich należy. Lecz, chociaż przerażony zostałem owym „poczciwym" programem młodzieży, pocieszyłem się ich wyznaniem wiary, gdym wyczytał że mają zachować „**poszanowanie wszystkich bez wyjątku przekonań**". To woda na mój młyn! pomyślałem. Chwała Lucyperowi! Nie zabraknie mi kolegów w piekle. I ja rządziłem się temi zasadami, a wieszałem i rozstrzeliwałem Polaków, według mego własnego **przekonania** (**po sobstwiennomu ubieżdieniju**). Byłem **przekonany** że tym sposobem dobrze służę Carowi i ojczyźnie, a koleżków moich nauczyłem także tej logiki i tej zasady. Wywieszałem też i rozstrzelałem kilka tysięcy Polaków, którzy nie szanowali mego **przekonania**: że istota która się nazywa człowiekiem, powinna być przedewszystkiem bydlęciem; a kilkaset tysięcy **miatieżników** nie zgadzających się ze mną wysłałem w Sybir albo doprowadziłem do nędzy. Praktycznie zatem i utylitarnie postępować będzie młodzież, jeśli, usłyszawszy lub wyczytawszy zasady i przekonania całkiem sprzeczne z sobą, powie: „Zgadzam się z panem dobrodziejem i z panem dobrodziejem." Pysznie i zacisznie!

Dobrodziej szlachty polskiej na Litwie
Murawjew Wieszatiel.

Zgodnie z oryginałem:
Sekretarz Margrabia (**Podpis nieczytelny**).

Dan w departamencie:
Pogardy opinją publiczną.

PROPRIA LAUS.

Komitet kierujący restauracją kościoła P. Marji wypisawszy w „Czasie", że to dzieło wielkie, wspaniałe, że nigdzie jeszcze w krótszym czasie tak wielkiego i znakomitego dzieła nie dokonano — że wieki i obce narody, będą to dzieło z podziwem oglądać, dodaje w końcu: „Dzis nam samym oceniać wartość tego dzieła nie przystoi — i nie komitetu rzeczą jest podnosić ważność zadania swego."

Ciekawa rzecz co jeszcze obcy i potomni więcej powiedzieć mogą — co komitet sam o sobie powiedział — chyba to, co mówią dzisiejsi znawcy o restauracytegoż kościoła przez ś. p. księdza Łopackiego, który również przed dokończeniem swei go dzieła wynosił je pod niebiosy przed senatorami Rzeczypospolitej polskiej.

LEGENDA WŁOSKA.

Trapiły się Włochy, że nie są pierwszorzędnem mocarstwem w Europie. Zawołał tedy król ministra swego Crispiego i rzekł mu: „Mój Crispi idź też w świat przejdź się po Europie i zobacz co potrzeba aby być pierwszorzędnym mocarstwem." — Poszedł tedy Crispi, badał dowiadywał się, a kiedy wrócił do króla rzekł: „Teraz już wiem miłościwy Panie, co potrzeba — aby można nazywać się pierwszorzędnem mocarstwem. Potrzeba mieć dużo długów. Austrya ma długi, Rosja ma długi, Niemcy mają długi. — „Skoro tak (rzekł król ucieszony) to i my postaramy się w krótce, aby mieć duże długi. Idzie tylko o to — na jaki cel mamy zaciągać długi, skoro nie potrzebujemy na nic ponosić nadzwyczajnych wydatków." — „Bawmy się w żołnierzy (rzekł Crispi.) Bismark mi mówił, że choćbyśmy nie mieli grosza długu, to ta zabawka zrobi w krótkim czasie, że będziemy po uszy siedzieć w długach." — — „A więc dobrze bawmy się w żołnierzy w pokój zbrojny" — rzekł król. I stało się co król powiedział — a stało się także i to co Bismark powiedział. Dziś Włochy są dumne, bo mają to, co ma każde pierwszorzędne mocarstwo to jest: wielkie długi.

OBECNA INFLUENCJA EUROPEJSKA



Lit. A. PRUSZYNSKIEGO w KRAKOWIE.

Dumanie p. Jacentego.

Źle nam się jakoś rozpoczął ten rok nowy — bo anioł śmierci wybrał z mieszczaństwa naszego kilku ludzi zacnych, którzy nikomu nic złego nie uczynili — a uczciwą pracą zapełniając dnie swoje — pozostawili szczery żal po sobie.

Tę wędrówkę na świat inny rozpoczął **Józef Ripper.** Był to i duszą i sercem poczciwy Ślązak, więc jako taki, miłował nasz stary gród polski. Ciężką pracą dorobił się godności obywatelskiej i umiał jej w każdej potrzebie odpowiedzieć jak należało. Dla biednych był dobroczynnym — nikomu wody nie zamącił — a zawiści ludzkiej: każde złe przebaczał. Znałem go dobrze, to też szczerze westchnąłem: daj mu Panie Boże wieczny odpoczynek!

Józef Liban prezes Zboru izraelickiego w Podgórzu — jakkolwiek nie był on mieszkańcem Krakowa — ale tak się uczciwie wplótł w koło mieszczaństwa naszego, żeśmy go wszyscy uważali za dziecko krakowskie. Kto go znał, to cenił i poważał - bo był to żyd z gorącem sercem dla Polski. Z popędu tego serca poszedł do powstania w r. 63 i krwią swoją wpisał się w księgę synów kochających Ojczyznę. W dalszem życiu stał wiernie przy Jej sztandarze — o czem świadczył czynami, to też tłumy Krakowianów towarzyszyły zwłokom jego do grobu, aby uczcić żyda, zasługującego na miłość: braci chrześcijan!

Jacek Muszyński. Któż go nie znał w Krakowie? a z znających któż bez szczerego żalu dowiedział się o śmierci tego człowieka? W walce z Moskalem brał on czynny udział i nigdy nie przypuszczał, aby to było tylko raz jedyny. — Mistrz w sztuce kucharskiej miał wielki mir w kołach pańskich — ale daleko większy mir posiadał on w kołach mieszczańskich jako gorący patryota polski. Do ostatniego tchu życia wierzył on w odbudowanie Polski jak w istnienie Boga, a będąc dobrze obznajomiony z dziejami ojczystemi zwłaszcza z ostatniego stulecia, rozpalał się i nigdy nie żałował języka, gdy ktokolwiek potępiał to uczucie, które dla niego było świętem; chociażby się mógł narazić jako restaurator na straty materyalne! Szanowano tę jego według przekonania naszych patrjotów cnotę, a według przekonania innych po większej części wysoko stojących, okrutną wadę. Nie raz też pozwalano mu mówić, lubiano nawet słuchać, gdy mówił nie o potrawach na ucztę zamawianych, ale o Polsce.— Nadzwyczaj liczny pogrzeb jego, mimo niepogody i obaw przed zaziębieniem, dał świadectwo że ludek krakowski umie oddać ostatnią przysługę temu, co niczem za życia nie zwala niepokalanej miłości dla Matki Ojczyzny.

Smutne to moje Dumanie, wywoła pewnie naganę tych, którzy się gniewają na „Djabła,“ gdy o zmarłych mówi — ale z przeproszeniem niezadowolonych, muszę nim skończę — powiedzieć tu jeszcze o jednym dobrym mieszczaninie, którego śmierć przed kilku dniami również zabrała.

Aleksander Merkert urodzony z krwi niemieckiej, tu się wychował i tutaj wyrósł na człowieka pracy. — Nie odskoczył on przywiązaniem od tej starej stolicy polskiej, ale przylgnął do niej sercem całem. Znać, że mu ona nie była macochą, bo mogąc, jak się to często dzieje z zapracowanym groszem wynieść się w świat milszy, pozostał i jako obywatel cieszący się szacunkiem drugich, wychowywał dzieci w przywiązaniu do tej ziemi, wśród której postanowił znaleść wieczysty kącik, a na którym krzyż sterczeć będzie jako na grobie zacnego mieszczanina krakowskiego, chociaż krwią obcego!

Wyprawa do Afryki.

Rzecz zbudowana na pogłosce »Oby prawdziwej«.

Kiedy na ojczystej niwie,
Już się nogi chwiać zaczęły,
I nie żartem, lecz prawdziwie,
Wszystkie moce się spiknęły,
Zniszczyć klasę uświęconą —
Zeszło się szanowne grono,
By ratować choć ostatki —
Uradzono wziąść manatki,
I wyruszyć gardząc gminem
Za Stanleyem za Eminem.

Przodem herby i korony,
W wieńce, laury ustrojone,
W afrykańskie pójdą strony.
I brylanty (wykupione)
Zdobić będą te postaci,
Które biedny kraj utraci —
Lecz krajowcy z ponad Nilu
Widząc wielkich, strojnych tylu,
Założą dla swoich gości,
Przybytek „Umiejętności!“

„Czas“ pobiegnie zaraz w ślady
Bo sekretarz generalny
Będzie głową tej plejady,
Tam zanucą hymn pochwalny,
Wszystkie p-osły i p-oślęta,
Rzekną: „Oto ziemia święta,
„Ujrzym owoc swych mozołów,
„Bo tu nie ma już warchołów,
„A Zulusów, jak zechcemy,
„Naszą blagą podbijemy!“

I wyglądać będą pewnie —
Kiedy kraj zapłacze rzewnie,
Kiedy wśród boleści krzyków,
Wyszle posłów do Stańczyków,
By rzucili obce ziemie,
I wielkości swojej gwiazdą,
Znów olśnili nasze plemię,
By znów pluli w własne gniazdo,
W swoje biorąc go orędzie —
A lud łapy lizać będzie!

Lecz naprożno! O, panowie,
Jeśli wam zaświtło w głowie,
Wielkie plany stwierdźcie czynem,
Jedźcie sobie za Eminem,
Odkrywajcie nowe kraje,
Krzewcie wzniosłe obyczaje,
My pobłogosławim szczerze,
Pożegnamy w dobrej wierze,
Że nam każdy z nas przebaczy —
Pozostawcie nas w rozpaczy!!!

Jeden z wielu.

SKROMNA UWAGA.

Są przyczyny, których dziś nie wyjaśniamy, ale które nakazują nam dzisiaj właśnie, wypowiedzieć; że gdyby młodzież akademicka wzięła głęboko do serca te słowa któremi do niej przemówił Rektor Korczyński przy **łamaniu** się **opłatkiem** — to słowo mogłoby się stać kiedyś ciałem i na sztandarze tych przyszłych obywateli kraju wypisałby duch czasu: „Ojczyzna przedewszystkiem!“ Jeżeli się spełnią życzenia szanownego Rektora, ażeby odtąd każdego roku przy tem bożem święcie, zasiadali do wspólnego stołu z mistrzami ucznie jak synowie z ojcami — to może w następnym roku „łamanie się opłatkiem“ złamie ducha niezgody, który się coraz bardziej rozwielmożnia na szkodę Ojczyzny w umysłach tych synów. Dziś niestety, rozumne i serdeczne słowo mistrza, poszło na wiatr, ku uciesze tego ducha niezgody.

Wysłuchano — zaklaskano
Nad Ojczyzną nad kochaną,
Przeszły mózgi do porządku,
Tron stawiając Jej: w żołądku!
Gdyby wszyscy w owej chwili
Od A. do Z. tam przybyli —
Może ramię do ramienia
Przylgło by tchem Jej cierpienia,
I miast **partyj:** jedno ciało
Jedno **bractwo** by powstało!
Przebaczcie Djabelskiej Mości,
Gryzę, bo złe zbyt się mości.

Podsłuchane.

1.

— Doktorze, czy nie ma jakiego sposobu sprowadzić sobie choćby sztucznym sposobem tę — tę influenzę?

— Jakto? Pan chciałbyś koniecznie chorować? A to dlaczego?

— No przyznam Ci się doktorze, że tylu wielkich ludzi w Europie chorowało na tę chorobę a ja jeden dostać jej nie mogę. Co sobie pomyśli hrabina Idalja, gdy się dowie, że ja, co pierwszy wprowadzam wszystkie mody — pozwoliłem się na tym punkcie innym zdystansować.

2.

— Cóż kumie? stawiacie czy nie na Wiedeńską?

— Ja teraz z loteryją pas i aus. Wolę zaczekać na tę loteryję, co to ją nam panowie mają urządzić w lecie na błoniach.

— A cóż to za loteryja?

— Totalizator — czy Tata-liza-tor. Podobno to jeszcze lepsze jak loteryja.

PRAWDA.
(Autentyczne.)

Prawił ksiądz kazanie długie
I dowodził parafianom:
Litość z cnót najpotrzebniejsza
Katolikom — chrześcijanom!

Kiedy po kazaniu owem
Biedak jakiś wlazł mu w drogę
I o centa na chleb prosił.
Rzekł ksiądz grzecznie: „Dać nie mogę...

Ja sam jestem bardzo biedny,“
Znany mi ten — sługa boży...
Więc zaręczam, że nie kłamał,
W rok nad tysiąc, nie odłoży...

Tom.

Wniosek oszczędnych ludzi
do komitetu pomnika dla Adama Mickiewicza

Szanowny komitecie!

Bazgracze, pismaki i warchoły psioczą was, dlaczego nie stawiacie pomnika; ale my nie podzielamy tego zdania, my rozumiemy dobrze powód waszego zwlekania. Rozumiemy to dobrze, że nie możecie się zdecydować postawić pomnik człowiekowi, który choć niby wielki poeta; ale bądź co bądź skompromitował się okropnie w oczach naszych, tą Odą do młodości, gdzie popisał tyle bredni, że dziś profesorowie uniwersytetu muszą w obec uczniów rumienić się za to. Dlatego my proponujemy, aby zapomocą konserwatywnych organów jaki uczony historyk lub literat udowodził, że błędne jest mniemanie, jakoby Oda do młodości była utworem Mickiewicza — wyszła ona z pod pióra Getego i Byronaitylko przez pomyłkę weszła do wydania Mickiewiczowskiego jako jego utwór oryginalny.

Dopiero po tym akcie ekspijecyi będziemy mogli z czystem sumieniem przystąpić do postawienia pomnika.

Z poważaniem
Z dzieduchowa dr. Rozsądkiewicz.

Z padołu łez.

W bołach wił się jak robak, ale zaciął usta
I tylko jęk stłumiony Wydawał czasami;
Łzy po twarzy skrzywionej spływały strugami —
Izdebka — raczej nora — ciemna była — pusta.

Biedaka na ten barłog powaliła praca...
Do ust mu kropli wody podać nie ma komu...
Żona — prosić o wsparcie — rano wyszła z domu...
—„Umrzeć bez pożegnania... ach czemuż nie wraca«?

Tom.

TELEGRAMY.

Petersburg. Car nagle zasłabł. — Przyczyną niedyspozycyi cara jest przestrach z powodu raptownego zgaśnięcia świateł elektrycznych podczas uczty w Gatczynie. —

Odessa. Jeden z wydalonych studentów z uniwersytetu Zazuliński postradał zmysły. Wiadomość ta wielką radość sprawiła ministrom.

Lublin. Ksiądz Hieronim Willamowicz b. adm. paraf. Zemboszyce z rozporządzenia rządu zesłanym został na osiedlenie do gubernii Wiackiej.

Riga. Kilka towarzystw estońskich, pisarzy gminnych i nauczycieli, pod przymusem knuta i postrachem katorgi, prosiło o złożenie u stóp cara uczuć nieograniczonej wdzięczności za wprowadzenie w kraju nadbałtyckim nowych instytucyi rządowych.

Riga. W gubernii kurlandzkiej cała szlachta zrzekła się pełnionych dotychczas obowiązków. — Ma być za to zdziesiątkowaną szlachta polska — albowiem ona daje od stu lat przykład miłowania narodowych świętości.

Po teatrze piątkowym.

Powiedziała mama
Śliczna diorama.
Powiedział zaś tato,
Że to nic nie warto.
Ja bo trzymam z tatką
Hołota jak rzadko.!
Kto też miał sumienie
Dawać to na scenie.? **Mania.**

Dalszy ciąg Przewodnika.

czności nowy mój Zakład, dołożyłem wszelkich starań, aby zasłużyć sobie na łaskawe jej względy.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

Zakłady tapicerskie.

FRANCISZEK KARLIŃSKI ulica Sławkowska l. 27. poleca swoją świeżo założoną pracownię tapicerską, przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące, podejmuje się urządzania całych mieszkań, tapetowania pokoi, zakładania dywanów, przerabiania starych mebli, oraz dekoracyi. Wszelkie obstalunki na prowincyje uskuteczniam jak najspieszniej. Ceny umiarkowane.

Odlewarnia żelaza i metalów.

L. ZIELENIEWSKI, w Krakowie, c. k uprz. Fabryka narzędzi i maszyn rolniczych oraz wyrób narzędzi wiertniczych systemu kanadyjskiego.

Magazyny i handle.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“ Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULZ, Rynek gł. Nr. 32. Handel towarów norymbergskich i korzennych. Skład papieru, przyborów pisemnych i ry unkowych, farb, lakierów, pendzli i złota malarskiego, korali i paciorków szklannych w różnych gatunkach, oraz fabryczny skład pasty woskowej do zapuszczania posadzek.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

JAN JANIGA, linia A-B. Rynek gł. l. 41. Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich. Główny skład wód mineralnych krajowych i zagranicznych. Wielki wybór win węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamajka, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa prowancka, doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz Specialitetów lekarskich po umiarkowanych cenach.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

ANTONI SUSKI, róg ulicy Grodzkiej i Szerokiej, dom własny. Wszelkie towary korzenne, wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie. Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czekolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.

J. KORAL, w Rynku gł. pod L. 13, magazyn bławatnych i wełnianych towarów, oraz płócień, bielizny stołowej, szyrtyngów, dywanów, aksamitów lyońskich, pończóch saskich i innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najsłynniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Długoletnia reputacya tegoż handlu powszechnie znana w Galicyi i Królestwie jest najpewniejszą gwarancyą.

JÓZEF RUDOLF w Krakowie, poleca własnego wyrobu doborowe płótna czeskie i szląskie, tak surowe jako też weby, płótna na prześcieradła bez szwu, różnokolorowe płótna na ubrania damskie i dziecinne, niciane kanafasy, oxfort, płócienne i bawełniane demki, szyrtingi, kolorowe i białe chustki od nosa, ręczniki, bieliznę stołową i bieliznę gotową. Skład: ul. Grodzka Nr. 40, ul. Poseiska Nr. 13, dom W. Hr. E. Stadnickiego, Filia: Sukiennice, Nr. 46

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“. Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p.

W. KRZYSZTOFOWICZ. Pierwszy główny skład fabryczny farb i materyałów w Krakowie, Rynek gł., linia A-B Nr. 37 poleca: Farby pokostowe, lakiery pokostowe farby cementowe i lapidonowe. Masa woskowa. Największy skład tapet, cerat i t. p.

Cukiernie.

REMAN i HENDRICH, Sukiennice Poleca Szan. Publiczności wyroby pierwszej jakości. Pokoje dla dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących, urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych. Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smarzonych, ciast itp. Lody o każdej porze roku. Likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

ADAM ROSZKOWSKI, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej. Cukiernia zaprowadzona na sposób warszawski z czytelnią zaopatrzoną w dzienniki. — Nad cukiernią na I. piętrze pokoje urządzone umyślnie dla gry bilardowej. Usługa oddzielna. Właściciel poleca się względom Szanownej Publiczności.

Hotele.

DREZDEŃSKI ZIEMBIŃSKIEGO, Rynek główny i róg ulicy Floryańskiej. Restauracya z polską kuchnią.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnemi i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów mężkich.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy mężkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16.

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

JÓZEF KIEŁCZYKOWSKI, ul. Florjańska, dom własny, dawniej Wgo Armółowicza. Zakład masarski bogato rozwinięty. Wędliny, szynki z młodych wieprzaczków. Kiełbasy polskie siekane i krajane, ozory, salami, kiełbaski parowe wyrabiane na sposób czeski. Poleca swój towar amatorom specjałów wieprzowych, niezrównanej dobroci.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Brązownictwo.

JAN GREGORCZYK, (odznaczony medalem brązowym c. k. Ministerstwa na Wystawie krajowej krakowskiej 1887), ul. Floryańska, Nr. 21. Wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne i ozdoby salonowe z bronzu, chińskiego srebra i innych metali. Pozlaca i posrebrza w ogniu i galwanicznie, nikluje, oksyduje i bronzuje. Odlewa wszelkie przedmioty z mosiądzu, chińskiego srebra i cynku tudzież cyzeluje takowe. Przyjmuje reperacye i odnowienia, wykonywa takowe starannie i po cenach umiarkowanych

PIOTR SEIP brązownik przy ulicy Floryańskiej L. 35 w Krakowie, odznaczony na Wystawie krajowej 1887 r medalem c. k. Ministerstwa handlu, wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne z brązu, chińskiego srébra i innych metali; zarazem odlewa z brązu, cynku, srébra itp. płaskorzeźby, figury z danych modeli, rysunków lub fotografij i wykonywa takowe stylowo i z starannem wykończeniem. Złocenie, srebrzenie i t. d. w ogniu lub galwanicznie, wykonywa się w jak najkrótszym czasie. — Zamiejscowe obstalunki uskutecznia się odwrotną pocztą.

Kawiarnia.

JÓZEFA KIJAKA, Rynek główny, linja A—B dom Kirchmajerów.

Nowo urządzony ten zakład z paryzką wykwintnością na sposób pierwszorzędnych firm zagranicznych, zajmuje całe pierwsze piętro. Kawa w najwyborniejszym gatunku bądź mokka bądź inna według życzenia. Herbata karawanowa wprost z Kazania sprowadzana. Doborowe ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma bądź krajowe, bądź zagraniczne.

Restauracye.

L. BOGUSIEWICZA, w hotelu Saskim przy ulicy Sławkowskiej. Kuchnia polska i francuska. Wina wszelakie począwszy od prawdziwych szampańskich, aż do stołowych austryackich. Podejmuje wszelkie zamówienia na zbiorowe śniadania obiady, kolacye itp. Salę urządzoną gustownie wynajmuje na wszelkie bale publiczne jako też i zabawy w ściślejszym kółku urządzane Ceny żądaniom odpowiednie.

K. MUSZYŃSKI, w hotelu Wiktorya przy ulicy S-tej Anny. Właściciel restauracyi, znany z wybornej swojej kuchni tak polskiej jak i francuskiej, poleca się względom Szanownej Publiczności w tym nowo przez siebie otworzonym zakładzie. Przyjmuje zamówienia na zbiorowe obiady, tak w pokojach restauracyi jak również i w domach prywatnych. Piwnica zaopatrzona w wszelkie gatunki win oryginalnych.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokołowana) przeniesiony z ul. Smoleńsk na ulicę św. Krzyża do własnego domu pod Nr. 7, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacye na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Centralne biuro wynajmu mieszkań

W. GRABOWSKIEGO w Krakowie, w Pałacu Nro 7 przy ulicy Wiślnej. Przyjmuje do wynajęcia mieszkania i wynajmuje takowe.

Koncesyonowany zakład pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18, urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski*. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 2 „DJABŁA„ 1890 r.

Z tematów biblijnych.

I.

„I czemuż bojaźliwi jesteście ludzie małej wiary?“
Jan X 5.

Ściemniło się słońce i gwiazdy pobladły,
I chmury nad ziemią zawisły,
I wieki minione do snu się pokładły,
I obce nad nami dziś godła zawładły,
I pęta niewoli nas ścisły.

Przebrzmiały już wieki świetności i chwały, —
Dziś pamięć ich nawet zamiera —
I echa już, pieśni wolności przebrzmiały,
I dawnych tryumfów rozgłośne chorały —
Dziś w serce zwątpienie zaziera.

Są tacy co płaczą i mówią: »Źle z nami!«
I smutni są sercem i twarzą,
I struny ich lutni brzmią żalu dźwiękami,
A słowa ich wszystkie są tylko skargami —
O słońcu zbawienia nie marzą...

Są tacy, co skargi miotają w niebiosy,
I bluźnią i czynem i słowy,
I wątpią, gdy patrzą na ziemi tej losy,
I pyszni są z cierpień, gdy nowe wciąż ciosy
Spadają na dumne ich głowy.

A inni na ziemię upadli z bojaźni,
Wznieść czoła nie śmieją do góry —
I jakieś nieszczęścia snują w wyobraźni,
I boją się nawet miłości — przyjaźni,
Czekając aż padnie grom z chmury!

I cała jest w trwodze nieliczna gromadka,
I patrzy niepewnie przed siebie —
I lęka się, że ją opuściła matka,
I wytrwać nie umie stale do ostatka,
Nie umie być silną w potrzebie!

Czemuż się boicie wy maluchnej wiary...?
Gdy męstwem dziś stoi świat cały!
O, wierzcie, że wskrześnie czas: ducha ofiary,
I w górę wysoko podniesiem sztandary,
Wolności i szczęścia i chwały!

Zenon Młot.

Drobiazgi humorystyczne

Pobraty: Mca.

Żona. Ależ Edwardzie! Już 10 dni upłynęło jakeśmy się z sobą pobrali, i ty tak chciwie spoglądasz przez binokle na nogi tych baletnic! **Co sobie ludzie pomyślą?**

Mąż. Oni tego nie widzą, bo to samo co i ja robią.

Pan (do służącego). Skoczno i popatrz się gdzie na afisz, co dzisiaj grają w teatrze.

Służący. Jo już patrzoł, coś bardzo ciekawego.

Pan. No cóż?

Służący. „Nabuchoł się ozorów w 3 jatkach z piwem.“

(Może Nabuhodonozor w 3 aktach ze śpiewem. *Przyp. zecera*).

Ona. Jurasiu! mnie się tej nocy śniło, żeśmy wyjechali do kąpiel!

On. Tak?! A mnie się znowu śniło, żeśmy już z kąpiel powrócili.

Inspektor. Co mają dzieci z historyi naturalnej?

Nauczyciel. Proszę pana inspektora, w lecie mają w środku robaki a w zimie na wierzchu owady.

— Dzień dobry! jak się ma mąż pani?

— Ależ panie ja nie jestem zamężną.

— Tak? To zapewne i mąż pani jest jeszcze kawalerem.

Stary goguś. Proszę o niebieską krawatkę, któraby była stósowną do moich niebieskich oczu.

— Mom cerwonom, bardzo ślicnom. Niech ją jegimoszcz wezmie, a ona będzie śpilowała do pańskiegi cerwonegi nosa.

— Mężu co począć?! Zaprosiliśmy na kolacyę 20 osób, wszyscy przybyli, a ja przygotowałam kolacyę tylko na 20 osób.

— Każ córce przed kolacją zagrać na fortepianie... Dostaną lekkich nudności i apetyt stracą.

— Panie! Zaledwie parę wizyt w bucikach zrobiłam, już podarte.

Szewc. Proszę pani w tych bucikach się wizyt nie oddaje. W nich się tylko przyjmuje.

— Proszę o wspomożenie — jestem wygnaniec...

— Dobrze, dobrze wiem resztę. Do roboty! (Przechodzi).

— Panie! panie!

— Czego chcesz trutniu?

— Jeżeli pan masz **dziadka** to powiedz mu z łaski swojej, że **jego wnuk** jest straszny osioł!

Gość. Piwa szklankę!

Kelner (przynosi po chwili kufel piwa do połowy zapełniony pianą.

Gość. A ty co mi przyniosłeś? Ja nie chcę mydła rozrobionego, bo nie mam zamiaru się golić.

— Aron! Kamuś upadł na ziemię i dostał na czole guza. Dajno prędko talara, przyłożę mu go na czoło; to pomoże.

— Na co tako rozrzutnoszcz? Wystarcy cztery centy w kupie.

— A wie gehts Mojsie! cóż ty tutaj jeszcze porabiasz? Słyszałem, że przyszedł na świat oczekiwany przez was Mesjasz, i że wszyscy wynosicie się z nim do Jerozolimy.

— Wielmozny pon mo recht! Wsiscy sze wynosimy i dlo tegi jo przyszed do wielmożny pon, po moje pieniądzuf na drogę.

Pan. Skoro ci się mało wydaje 50 ct. za jeden dzień roboty, to sobie tutaj siedź próżniaku do wieczora.

Chłop. Dobrze będę siedział, tylko mi też pan każ wynieść z domu krzesło.

„SYNOWI SZEWCA“.

Jest litość, którą pogardzać nie wolno,
Której odrzucać dumnie się nie godzi,
Taka, co z zacnych się pobudek rodzi
Nie upokarza a krzepić jest zdolną;
Gdy się z nią ozwie tkliwy głos niewieści,
Jeśli nie doda — nie ujmie Wam cześci.

Mówisz, że błądzę?... Za odpowiedź całą
Powtórzyć mogę Guatymozy słowa:
Spójrz czyli w różach drogi mej osnowa?....
Wiedz, że w milczeniu cierpieć nam przystało,
I gdy się usta męczeńskie otworzą,
To, aby krzepić tych, co się zbyt trwożą.

Jam także z bliska patrzyła na męki,
Mnie od kolebki nie obca żałoba,
Słyszę najcichsze moich braci jęki,
Duszy wesoła pieśń się nie podoba;
Lecz aby w tłumy nie rzucać rozpaczy:
Precz z zniechęceniem, zdwoić ufność raczéj!

Jest święte kłamstwo, co choć serce kona
Usta uśmiechem okrasić nam każe,
Nie — aby bogów fałszywych ołtarze
Czcić, — lecz by w braci strudzonych ramiona
Wlać nowe siły, gdy zapał ostyga.
Przed takiem kłamstwem niech się nikt nie
[wzdryga.

Wątpić w ciemności, mówisz, winien każdy?
I cóżby wówczas pomogło zwątpienie,
Czyżby wśród cieniów zapaliło gwiazdy,
Lub słońca jasne ściągnęło promienie?
Ten, który zwątpi, choć bliskie świtanie,
Zdjęty snem śmierci, w ciemnościach zostanie.

Jeśli wśród drogi zwątpienie ogarnie
Was, co wiedziecie tłumy po za sobą,
Ileż serc wówczas skryje się żałobą,
Iluż w szeregach zginąć musi marnie?...
Wódz, co zbyt głośno żale wypowiada,
Na swym sztandarze wypisuje: zdrada.

Jeśliby nawet zgasła Wam pochodnia
Owiana chłodnem własnej piersi tchnieniem,
Wy silnie stójcie na szczytach, aż do dnia
I walczcie z zwłasnym lękiem i znużeniem,
A świt, co ludom zapłonie różowo,
Niech Was zastanie ze wzniesioną głową!

Wanda

Na podwórzu koszar wojskowych.

(Podsłuchane).

Kapral. Sie! Einjähriger! wy już nie jesteście cywil. Musicie sobie zapamiętać że tutaj wszelka cywilizacya idzie w kąt!..

Feldfebel. Schocksschwerennoth! Ucha rekruckie! Verfluchte Seehunde! Gdybyście swoje łepety pozamieniali na wyrzucone z magazynu dziurawe kopuzdroki, jeszczebyście to sobie za największe szczęście poczytywać mogli! Hulucken! Der Teufel möcht Ihren in Magen hineinfahren! Jeden w drugiego takieście cieluchy, że choćby z was każden był i Morisonem, tobyście wszyscy razem do kupy się zebrawszy i tak nie wynaleźli pigułek ołowianych.

Kadet. Sie Dromedar! — Sie! durch Gottes Unvorsichtigkeit Mensch! — gewordenes Vieh! Najbardziej upośledzony na ciele i umyśle Zulus w porównaniu z panem uchodziéby mógł jeszcze za członka komitetu balowego.

OBRAZEK
Z MOJEGO KALEJDOSKOPU.

Piękny obraz: patrzcie proszę!... To Nikity
Czarnogóra... Ach! cudowny... W szereg zbity
Zastęp liczny Czarnogórców idzie w drogę...
Dokąd idzie?.... Dziś zapewnić wszystkich mogę,
Że Nikita mądry człowiek, wie co czyni.
Czego on chce, zobaczycie w mojej skrzyni:
Zalać Serbię wybornym swoim ludem,
By w przyszłości, i to bliskiej, z małym trudem
Opanować mógł ten kraik. — Niby z biedy
Swych poddanych dziś wysyła; ale kiedy
Tam osiędą... za broń chwycą na znak dany,
I zostanie akt tragedyi odegrany,
Jakich dawno nie widziano na tym świecie.
Cóż wy na to, dyplomaci mi powiecie?
Ty zaś, Serbio, na baczności miej się, radzę,
Bo z Nikitą pójdą tacy, co na Pradze
Pod Warszawą, swych bagnetów nie szczędzili,
Gdy rzeź straszną, pełną zgrozy nam sprawili.

Józef Kropiwnicki.

MONOLOG KUMA.

Niechże dunder świśnie tego pana Kwiatkowskigo z tym jego wnioskiem! Zaproponuwać tak heks abruptu, aby zamiast kapaniną, buduwać szkoły od razu ile się wlezie — to trzeba odwagi! — No i wygroł, bo i p. Zoll go za to pochwolił i pan Mendelsburg co kontruwoł — ustąpił i p. Jakubowski, co to przecież nie jest łeb kwadratuwy, czy jak się tam zwie, tylko głowa mądra, także na to przystał — więc nie ma co deliberuwać, tylko buduwać. — Ma recht, bo to przecie, krzywda, aby się dzieciska nasze poniwirały po najętych kątach i dusiły w smrodach. Powiedzioł p. Kwiatkuwski, żeby wykuncypuwać nowe podatki i nie uwożać choć będą krzyki! Majster! on wi dobrze, że nikt ani piśnie, bo jużeśmy tak zmaltrytuwani temi podatkami, że nam wszystko jedno, czy wezmą centa czy czworaka. Jeżeli się czego boję, to tylko tego, żeby inni kuncepciarze nie poszli w ślad za p. Kwiatkuwskim i nie chcieli wszystkiego na raz buduwać, bo wtedy dopiro daliby miastu bobu. Jak zaczną wołać o tiater, szkołę sztuk pięknych, zamek, kanały, skwery, nowy majstrat, więzienia, ulice, a najgłośniej p. Dumański o wodociągi, to Chryste Panie nie będzie szpasu — a nuż jeszcze podniosą to, co już jak kum powiada, przebąkują, żeby sukiennice zburzyć i wybuduwać w ich miejsce jakąś wieżę Ajfelesa, żeby wysokością swoją szpilowała do wieży marjackiej, a na jej wierzchołku postawić biust pana pre.... a bodajcie! — chciałem powiedzieć Mickiewicza — to ogromne sumy urosną. Dziś podobno wyrachuwoł Majstrat, że trza 4 miljony — ale wtedy może będzie trzeba sto. Cztery miljony to bagatyla — ale sto, zkąd wziąść, a jak kto nawet pożyczy to potem co? Miasto będzie bankrut, deces i fiut, ani się obejrzysz jak pójdzie na licytacją i jak go jeszcze kupią koloniści pruscy — a my wtedy aus, gdzie oczy poniosą choćby z pomocą tych bremskich hamburczyków, do Afryki w ślad za panem Rogozińskim! Źle, malera! — jedno mi tylko daje otuchę, że może to wszystko łeb skręci, bo pan prezydent kazał sobie jak zwyczajnie podać na piśmie te wnioski o budowie szkół, więc w Bogu nadzieja, że i te inne także sobie każe podać na piśmie, co będzie znaczyło, że powandrują one ad acta, co daj Boże amen!

FIJOŁEK.

Raz ją widziałem w krakowianki stroju,
Gdy wzrok lękliwie z ziemi podnosiła...
W pięknym salonie pośród dziewcząt roju
Jak wonią fjołek — swym czarem wabiła.
Bo miał ten fjołek modrych oczu dwoje
Co raj na ziemi umiałyby stworzyć...
Dwa długie włosów jedwabistych zwoje —
I usta, które mógłby anioł boży
Świętą roskoszą całować! — Niestety
Brak było tylko niezbędnej zalety...
Brak było woni w tym prześlicznym kwiecie,
Brak było ciepła w tej cudnej kobiecie.

Heho.

Na Podgórzu.

— Jak się masz?
— Zdrów jak ryba.
— Nie chorowałeś na tę obrzydliwą grypę?
— A to skąd?
— Jak to skąd?
— A naturalnie. Nie czekałem jak ciele aż mnie za łeb weźmie tylko mając ochronny środek, zawczasu stanąłem przeciw niej jeżem.
— Jakiż to środek?
— Piję.
— E! trunki są szkodliwe.
— Ja też nie piję trunków.
— Tylko co?
— Jarzębiak ale wprost z Izdebnika, bo fałszywy nic nie pomaga. Powiadam ci, że to cudowne lekarstwo. Wszyscy go rżniemy w całej naszej okolicy, i dotąd jeszcze nikt nie tylko nie zachorował — ale nawet nie zakaszlał, ani kichnął, a mięso człeku jemy po nim, jak zgłodniałe wilki, co rzecz ważna, bo doktór powiada, że dobre odżywianie nie dopuszcza tej choroby!

Do Szan. Towarzystwa ochrony zwierząt.

Niżej podpisany wyrażając niniejszem Sz. Towarzystwu publiczną podziękę za odezwę do P. T. Publiczności ludzkiej, ma zaszczyt nadmienić co do paragrafu 12-go, że w skutek tępienia osobników płci żeńskiej — artykuł ten z powodu niesłychanie małej ilości płci pięknej (całkiem przeciwnie jak u ludzi) jest w osnowie swojej niemożebnym do wykonania.

Z uszanowaniem

Bryś, kawaler stanu wolnego.

JĘK!

Wy chcecie pieśni! — wy chcecie pieśni!
Zapewne dźwięcznej i słodkiej dla ucha,
A ja mam dla was, o! moi rówieśni,
Pieśń co przypomni wam pobrzęk łańcucha!

Maraton.

. . . .

Z tej to i z tamtej strony polskiej ziemi —
Dochodzą jęki i skargi boleści,
Że wróg się pastwi nad braćmi naszemi —
I wszystko czyni, czem myśl szatan pieści...
I łzy przekleństwa płyną z serc do duszy,
Bo kogóż podłość taka nie poruszy?

. . . .

Dla czego tyran — czemu nasz ciemięzca,
Nad swą ofiarą pastwi się bezbronną?
Czyż sądzi dziki, nieludzki zwycięzca, —
Że siła jego wiecznie jest niezłomną?
Czy za to, że my w męczeństwie pospołu,
Wolimy ginąć, niż z nim siąść do stołu,
Niżli uczynić pokłon jego progom,
Niżli swe usta kalać ich słowami;
Niżli mongolskim cześć oddawać bogom,
Niż błagać: »Carze zlituj się nad nami«!?

. . . .

O kraju biedny! ziemio ukochana!
Kiedyż nareszcie zgoi się twa rana —
Iluż twych synów po więzieniach gnije,
Iluż w kopalniach dźwigają ciężary,
Iluż pod knutem z boleści się wije,
Iluż z pod knuta wzięto już na mary?
O kraju biedny! gdzie za polską mowę,
Za miłość w sercu ku ziemi rodzinnej;
Trza oddać wolność i nadstawić głowę —
Bo wróg wciąż pragnie naszej krwi niewinnej!
O kraju biedny! podarty na szmaty,
Jak kawał ścierwa przez drapieżne ptactwo;
Kiedyż wygnańców Bóg wróci w ich chaty,
Kiedy wytępi plugawe robactwo?
O kraju biedny! pod brzękiem kajdanów,
Ty się uginasz i konasz powoli. —
Lecz synom twoim dano moc Tytanów
Która ci umrzeć nigdy nie pozwoli!

Wiersz ten składa Eugeniuszowi Grochowskiemu na ołtarzu Jego wiary

L. M. Komaniewski.

Z LWOWSKIEGO BRUKU.

(Z powodu influenzy).

Gość. Czy można wejść?
Dama. Oj na miłość Boską! powiedz pan wpierw, czy czasami nie jesteś chory na influenzę? — gdyż okropnie się obawiam dostać tej nieznośnej choroby!

Gość. Mogę panią najzupełniej uspokoić. — czuję się zupełnie zdrowym.

Dama. To proszę, ale dla bezpieczeństwa niech pan się jednak tą wodą dezynfekcyjną skropi.

— Mój kochany, pożycz mi 10 guldenów, zasłabłem na influenzę a w kieszeni nawet na lekarstwo niemam!

— Chętnie bym ci dał. ale niestety moje kieszenie wiecznie na taką inflanzę są chore.

— Wstydziłbyś się tak dzień w dzień nad ranem dopiero wracać do domu pijany!

— No więc cóż mam zrobić kochana żoneczko, kiedy doktorzy zalecają właśnie na influenzę mocne trunki, a ja się strasznie tej paskudnej choroby boję?

— A! kochany panie Kalasanty, cóż to tak rano i już w handelku za buteleczką?

— Cha! żona mi zachorowała na influenzę, więc od czasu do czasu muszę uciekać z domu dla wywietrzenia z siebie tego zaraźliwego powietrza.

Ko-Mar.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW OSOBOWYCH WAŻNY OD I PAŹDZIERNIKA 1889.

Przychodzą do Krakowa:

zegar peszt.

Ze Lwowa: *Osobowy* o godz. 6 min. 34 rano — o godz. 2 min. 37 po poł. — o godz. 6 min. 04 wiecz. — *mięszany* o godz. 9 min. 38 wieczór.

Z Wieliczki: *Mięszany* o godz. 7 min. 35 wiecz.

zegar pragski

Z Wiednia: *Kurjerski* o godz. 7 min. 47 rano — o godz 9 min. 04 wieczór. — *osobowy* o godz. 10 min. 08 przed poł. — o godz. 10 min. 04 wieczór.

Z Prus: *Osobowy* o godz. 9 min. 16 wieczór — o godz. 2 min. 30 po południu.

Z Warszawy: *Osobowy* o godz. 10 min. 20 wieczór. — o godz. 6 min. 10 rano.

Odchodzą z Krakowa:

zegar peszt.

Do Lwowa: *Mięszany* o godz. 6 min. 19 rano — *kurjerski* o godz. 8 min. 03 rano — *osobowy* o godz. 10 min. 50 przed poł. — o godz. 10 min. 43 wiecz.

Do Wieliczki: *Mięszany* o godz. 11 min. 15 rano.

zegar pragski

Do Wiednia: *Osobowy* o godz 3 min 27 popolud. o godz. 5 min. 59 rano — o godz. 9 min. 42 przed poł. *kurjerski* o godz. 7 min. 17 rano.

Do Prus: *Osobowy* o godz. 8 min. 40 wieczór — o godz. 12 min. 15 popołudniu.

Do Warszawy: *Osobowy* o godz. 9 min. 20 wieczór. — o godz. 6 rano — *kurjerski* 9 min. 20 wieczór.

UWAGA: Zegar krakowski wyprzedza pragski o 22 minuty, zaś peszteński o 4 minuty.

AKUSZERYI, CHORÓB WEWNĘTRZNYCH, DZIECINNYCH etc.

Dr. HENRYK BOBKIEWICZ

mieszka obecnie na Małym Rynku pod Nr. 3, piętro II. w domu Wgo Barberowskiego, ordynuje od 3—4 po poł.

Magazyn broni i przyborów myśliwskich

BOLESŁAWA GLINIECKIEGO

w Krakowie, gl. Rynek L. 12

poleca po cenach najprzystępniejszych:



Broń myśliwską, sztućce, sztućczyki Floberta pistolety tarczowe i Floberty, rewolwery, z najslynniejszych fabryk.

Niezawodne **łuski nabojowe** do strzelb wszelk. system., od zlr. 1·40 za 100 szt.

Wyłączny skład na Ks. Krakowskie **patronów piorunowych** w cal. 16 i 12.

Proch w najlep. gatunkach, **śrót** (twardośrót) we wszystkich grubościach.

Wielki wybór **przyborów myśliwskich**.

Własny warsztat rusznikarski, w którym się przerabia, naprawia broń wszelkich systemów, po cenach najumiarkowańszych.

Łaskawe zlecenia odsyłam odwrotną pocztą.

Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie.

Einladung zur Pränumeration auf die

„Wiener Allgemeine Zeitung"

sammt

„Oesterreichischer Lloyd".

Die »Wiener Allgemeine Zeitung« ist ein entschieden freisinniges Blatt, welches die Erscheinungen des politischen, socialen und wirthschaftlichen Lebens mit vollster Unbefangenheit und Freimüthigheit bespricht.

Die »Wiener Allgemeine Zeitung« ist das einzige **täglich um sechs Uhr Abends** erscheinende Wiener Journal und ist somit allen übrigen Morgen- und Abendblättärn, nachdem das Blatt noch mit den Abendzügen versandt wird, **um mehr als 12 Stunden voraus**. Die »Wiener Allgemeine Zeitung« ersetzt also dem Provinzleser nicht uur jedes andere Wiener Blatt sondern bringt ihm auch die neuesten Nachrichten **am frühesten zur Kenntniss.**

Die »Wiener Allgemeine Zeitung« bringt neben täglichen Feuilletons auch die neuesten Romane der beliebtesten Schriftsteller; jetzt publicirt dieselbe den neuesten, überaus spannenden Roman **»Letzte Liebe«** aus der Feder des berühmten französischen Romanciers **Georges Ohnet**.

Pränumerations-Preise.

Für die Provinz: Versendung mit den Abendzügen, inclusive Postversendung: Ganzjährig fl. **15**. Halbjährig fl. **7·50**. Vierteljährig fl. **3·75**. Monatlich fl. **1·30** — Einzelne Exemplare bei den Verschleissern in der Provinz 5 kr. Allen Zuschriften an die Expedition ist die Adressschleife beizufügen, unter welcher das Blatt bisher versendet wurde. Neu eingetretene Abonnenten wollen ihre genaue Adresse genau angeben.

Neu eintretende Abonnenten erhalten die bis jetzt erscheinenden Fortsetzungen des Ohnet'schen Romanes **»LETZTE LIEBE«, gratis** nachgeliefert.

Die Administration der „Wiener Allgemeinen Zeitung"
IX., Universitätsstrasse 6.

A. BIASION w KRAKOWIE

optyk Kliniki Okulistycznej c. k. Uniwers. Jagiellońskiego.

Magazyn założony w roku 1801.

skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych.

Wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku.

Największy skład reiszeigów szwajcarskich i francuskich.

Wszelkie reperacye uskuteczniają się natychmiast.

PRZYBORY RÓŻNE: do PISANIA, RYSOWANIA i MALOWANIA.

Największy wybór fotografij krajowych i zagranicznych, wizytowych, gabinetowych i do stereoskopów. Skład papierów listowych francuskich i angielskich z najnowszemi i najgustowniejszemi **monogramami oblong.** Karty wizytowe litografowane i drukowane. Ceny niskie.

JAN BAJER

magazyn i fabryka wyrobów tokarskich

w Krakowie, przy ul. Grodzkiej Nr. 15, w domu Wgo Goebla,

poleca P. T. Publiczności elegancko i gustownie wykonane wyroby z bursztynu, rogu, pianki, kości słoniowej, drzewa, kamienia, marmuru i metalów jakoto: **cybuchy z bursztynami, wiśniowe, tureckie, badeńskie i z jaśminu, cygarniczki, fajki piankowe, laski, kije bilardowe szachy, arcaby, domina itd. Wszelkie przybory do bilardów. Wybór portmonetek.**

Kręgle, kule, krikiety.

za dobry gust rzetelne wykonanie roboty oraz przystępne ceny ręczy

SKŁAD KAS OGNIOTRWAŁYCH.

WINO

z najlepszych winnic białe i czerwone węgierskie, austryackie i wszelkie gatunki win zagranicznych

na butelki i beczki

poleca po bardzo umiarkowanych cenach

Dom handlowy i właściciel winnic szlachetnych w Szegich przy Tokaju

H. FRITSCH

Mały Rynek Nr. 1.

Koncesyonowany Zakład Pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI

ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18,

urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów

i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

☞ Telegramy: **A. Szafrański, Kraków.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.